

665

Claudia

Warszawa
07-2013
M. / Nr 7

K. Janda

MAMA NIERAZ MI POWTARZAŁA:
„Zawód jest jedynie częścią
naszego życia. Nie żyjemy tylko
po to, aby stać na scenie. Ważne
są także proste radości, ciekawość
świata i ludzi”. Teraz odwracają się
powoli nasze role. Trochę mamę
wychowuję. Muszę jej przypomi-
nać, by odpoczęła, zajęła się wresz-
cie sobą. *Magda Małecka-Wippich*



ZAMIENIŁYŚMY SIĘ rolami

Jest taki moment, kiedy na mamę można spojrzeć jak na przyjaciółkę. To dobry czas, aby stworzyć nową więź i porozumienie. Matki zaczynają słuchać córek, radzą się ich nie tylko w sprawach zawodowych. Tak stało się u **ANNY SENIUK** i jej córki **MAGDALENY MAŁECKIEJ-WIPPICH** oraz **KRYSTYNY JANDY** i **MARII SEWERYN**.

Potrzebujemy siebie – mówi Magdalena Małecka-Wippich o swych kontaktach z mamą, Anną Seniuk – choć musiałam do tego dojrzeć. Dużo w sobie przetrwać, buntować się przez jakiś czas i walczyć o swoje, żeby pokonać kompleks córki sławnej matki. Teraz jesteśmy przyjaciółkami. Znalazłyśmy wspólny język.

I wciąż się poznajemy.

Przyjaciółkami, a także współpracowniczkami w pracy są Maria Seweryn z mamą Krystyną Jandą. Mówią, że ich relacja opiera się rąca całkowitym zaufaniu i wzajemnym szacunku. – Taka postawa jest jedyną możliwą, aby móc intensywnie i w przyjaźni pracować ze sobą. Do tego dochodzi zwyczajna sympatia, jaką darzę mamę. Im lepiej ją znam, tym bardziej lubię – twierdzi Maria Seweryn.

Anna Seniuk i Magdalena Małecka-Wippich: Nie pijemy sobie z dzióbek, nie dzwoniemy do siebie codziennie. W naszych kontaktach staramy się zachować zdrowy umiar

Anna Seniuk: – Uświadomiłam sobie, że Magda od dziecka była w naszym domu kimś, kto instynktownie czuł się odpowiedzialny za rodzinę. Jej pokój był pokojem zwierzeń dla mnie, dla taty, a nawet dla starszego brata. Na swój dziecięcy sposób Magda wspomagała nas w chwilach słabości. Mówiła: „Nie martw się, będzie dobrze”. A gdy Grzegorz, 6 lat starszy od siostry, buntował się jako nastolatek, córka pocieszała mnie: „Nie płacz, to tylko hormony”.

Magda miała 6 lat, gdy mama grała w serialu „Czterdziestolatek”. Aktorka jeździła na plan niewyspana. Trzeba było wstać o 5 rano, bo o 6 samochód zabierał Annę

na zdjęcia. – Któregoś dnia Magda obudziła się wcześniej i odprowadziła mnie boso, w koszulce, do windy, żeby ucałować na pożegnanie, a ja przy tej windzie rozplakałam się: „Magda, ja już nie mam siły, nie dam rady...”. Córka odpowiedziała: „Mamo, tyle aktorek marzy, żeby zagrać w filmie, a ty grasz i płaczesz?! Mamo!”. W takich chwilach miałam wrażenie, jakbym była pod skrzydłami własnego dziecka. I tak jest do dziś.

Czasy PRL-u, w sklepach nędza. Anna pamięta, jak pojechała do Peweksu po kafelki do łazienki. Na owe czasy – rarytas. Dzieci siedziały w domu, a tu zaczęły się urywać telefony z teatru. „Kiedy będzie mama?”, „Czy jest już mama?”. Anna w biegu po cudem „rzuczone” kafelki zapomniiała o spektaklu... – Oczywiście czekały mnie dywanik u dyrektora i spora kara finansowa, bo przeze mnie odwołano przedstawienie. Nigdy nie zapomnę, co mała Magda mi wtedy doradziła: „Mamo, powiedz dyrektorowi, że jesteś sławna. Może cię nie wyrzuci” – aktorka uśmiecha się. – Potem był okres dojrzewania, buntu, którego nie da się uniknąć. Wtedy człowiek strasznie chce od rodziców uciec – wyznaje Magda. – Ale gdy ten czas minie, gdy wspólnie przejdzie się ten sprawdzian i wreszcie odetnie pepowinę, przychodzi przyjaźń i czułość.

Do tej pory miały niepisana umowę: ani Magda, ani Grzegorz nie oczekiwali od mamy pomocy w karierze. Przeciwnie. – Magda w ogóle nie chciała być ze mną kojarzona zawodowo – opowiada aktorka. – Zawsze była niezależna i sama podejmowała życiowe decyzje. Pamiętam takie telefony: „Mamo, dostałam się do zagranicznej orkiestry kameralnej i przez dwa lata będę koncertować w Europie!”, „Mamo, pozdrawiam z Krakowa – właśnie zaczynam studia na Uniwersytecie Jagiellońskim!”, „Mamo, przyjęli mnie na kursy dramaturgiczne

ANNA SENIUK
Aktorka filmowa i teatralna. Można ją oglądać na scenach Teatru Narodowego w Warszawie. Wykłada w Akademii Teatralnej. Mama Grzegorza Małeckiego, aktora, i Magdaleny Małeckiej-Wippich, altowiolistki.

SPOTKANIA CLAUDII



MAGDA OD DZIECKA BYŁA W NASZYM DOMU KIMŚ, KTO INSTYNKTYWNIENIE CZUŁ SIĘ ODPOWIEDZIALNY ZA RODZINĘ. Jej pokój był pokojem zwierzeń dla mnie, dla taty, a nawet dla starszego brata. Na swój dziecięcy sposób Magda wspomagała nas w chwilach słabości. Mówiła: „Nie martw się, będzie dobrze”. Anna Seniuk

w Warszawie!”. Dlatego teraz, gdy wyrobiła sobie nazwisko, możemy po raz pierwszy razem udzielić wywiadu.

Magda pamięta przemożną potrzebę odcięcia się. – Bycie córką „tej Seniuk” ciążyło mi. Ludzie pytają mnie do tej pory: „Nie chciałaś być aktorką?”. Owszem, nawet złożyłam papiery do szkoły teatralnej, ale na egzamin nie poszłam – opowiada. Bo w szkole była już mama jako nauczycielka i był brat – student, przyszły aktor. – Pomyślałam: „Kurczę, Magda, gdybyś naprawdę chciała zostać aktorką, nic by ci w tym nie przeszkodziło. Rób swoje!”. Moim światem okazały się literatura i muzyka.

Magda gra na altówce. Występuje w Polsce i za granicą solo albo z zespołem Opium String Quartet, który założyła w 2004 r. Ma na koncie sukcesy: koncerty, płyty, nominacje do Fryderyka. – W zawodzie muzyka człowiek nie pokazuje twarzy tak bardzo jak aktor, ale to wymagający zawód. Tu również jest wielka trema, próby, wyjazdy. Może dlatego w kwestiach artystycznych dobrze rozumiemy się z mamą. Grałam na fantastycznych europejskich festiwalach i nieraz żalowałam, że ani mama, ani tata nie mogą wpaść na mój koncert. Mnie łatwiej pójść do Teatru Narodowego w Warszawie, żeby zobaczyć mamę na scenie.

MAGDALENA MAŁECKA-WIPPICH
Altowiolistka, menedżer muzyczny. Absolwentka Akademii Muzycznej w Warszawie i Uniwersytetu Jagiellońskiego. Gra w Opium String Quartet. Córka Anny Seniuk, aktorki, i Macieja Małeckiego, kompozytora.

Dziś Anna Seniuk i Magda Małecka-Wippich zgodnie twierdzą: zawodowe oderwanie się, własne życie, każdej z nich bardzo im pomogło i pozwoliło bez kompleksów pokazać się razem na scenie. – Nigdy nie zabiegałyśmy o wspólne występy, to nie był nasz pomysł. Ale kilka miesięcy temu ktoś nas zauważył, być może wyczuł wspólny potencjał, i zaproponował nam cykl koncertów w Kanadzie i USA – mówi Anna. Teraz ludzie widzą dwie niezależne artystki, sceniczne partnerki. Panie z koncertem poetyckim „Oklaski, ach, oklaski” wystąpiły kilka razy również w Polsce. Magda gra w nim utwory Jana Sebastiana Bacha, mama recytuje poemat Stanisława Balińskiego. – Gdyby nie ta propozycja, kto wie, być może w ogóle nie planowałybyśmy wspólnych występów? A tak, mamy już pomysły na kolejny spektakl – dodaje Magda.

Ze starych czasów pozostała Magdzie tylko niechęć do maminych komplementów. Krępują ją. Anna Seniuk lubi chwalić córkę. – Zawsze chciałam, żeby mnie tak chwalono, bo jako dziecko nie byłam zbyt rozpieszczona. Dlatego wiem, jak bolesny jest brak akceptacji. Obiecałam sobie, że gdy będę mamą, swoim dzieciom dam tyle miłości i zasłużonych komplementów, ile będzie można.

Anna i Magda nie piją sobie z dzióbków, nie dzwonią do siebie codziennie. – Zachowujemy w naszej przyjaźni zdrowy umiar. Wystarczy świadomość, że w razie potrzeby możemy na siebie liczyć. Trzeba czasem zatęsknić, prawda? – pyta Magda. Pani Anna uśmiecha się: – Tak. Lubię te twoje krótkie telefony. „Dzwonię kontrolnie, mamo, czy wszystko w porządku”. Ale z doświadczenia wiemy, że ostra wymiana zdań i bezwzględna krytyka też jest dowodem naszej więzi. Nigdy nie obrażamy się na siebie. Mamy absolutną wolność relacji. Magda: – Wiem, że są rzeczy, których nikt mamie nie powie, a ja mogę. Więc ostatnio zamiast: „Koszmarne wyglądasz”, zapytałam: „Mamo, nie poszłabyś do fryzjera?”. A kiedy mama odpowiedziała: „Nie, szkoda czasu!”, ucięłam: „Mamo, jesteś umówiona z Sylwią na poniedziałek. I proszę nie odwoływać”. A innym razem: „Jeśli nie pójdziesz do lekarza, nie dzwonię i nie odpowiadam na twoje SMS-y!”.

– Nasze zawody są nieprzewidywalne, trudne emocjonalnie – kontynuuje Magda. – W tej pracy, w której czasem ludziom wyrastają kły, należy zachować odrobinę godności, żeby nie stracić szacunku do siebie. Mama nieraz mi powtarzała: „Zawód jest jedynie częścią naszego życia. Nie żyjemy tylko po to, żeby stać na scenie. Ważne są również proste radości, ciekawość świata i ludzi”. Krąg znajomych i przyjaciół mamy to w większości ludzie spoza środowiska, osoby różnych profesji, pasjonaci, oryginały. Anna: – To pozwala zachować zdrowy dystans do mojego zawodu i jaką taką równowagę w życiu.

Czy pocieszają się wzajemnie? Magda uśmiecha się szeroko: – Kiedy w moim życiu pojawia się problem, mama przekonuje mnie, że wszystko się ułoży, ale ja wiem, że ona martwi się ponad miarę. Gdy jest źle, mama w sekrecie alarmuje całą rodzinę i stawia wszystkich na baczność. Oczywiście takie sekrety szybko wychodzą na jaw... – Dlatego Magda trzyma mamę trochę pod kloszem i nie mówi jej wszystkiego. Po co ją martwić byle czym?

Córka w oczach mamy: – Magda posiada cechy niezbędne dla artysty. Jest pracowita, uparta, zdecydowana, a jednocześnie niezwykle krucha, delikatna i wrażliwa – mówi Anna. – Czasem pomaga mi w sprawach zawodowych. Nie mam menedżera, więc kwestie angaży, płac, i terminów załatwiam sama, ale bardzo tego nie lubię. Kiedyś poprosiłam Magdę, aby poszła za mnie na rozmowę z producentem. Wynegocjowała warunki, o których nawet nie marzyłam. Bo Magda potrafi być konkretna i stanowcza. Ma inny charakter niż ja. – Magda kręci się na krześle: – Nieprawda! Jestem roztrzępana, bujam w obłokach. To dlatego muszę być zorganizowana.

Matka w oczach córki: profesjonalistka, uparta, za dobra. Po chwili Magda dodaje: – Odwraca ją powoli nasze role. Teraz to ja trochę mamę wychowuję. Proszę: „Nie pracuj tyle, ja to zrobię, pozwól mi zorganizować w tym roku święta”. Bo mama jest jak lokomotywa. Ciągnie sto wagonów. I bardzo trudno ją namówić, żeby odczepiła choć kilka, odpoczęła, zajęła się wreszcie sobą. To ja muszę jej o tym przypominać.

ZDJĘCIA: MARCIN LOBACZEWSKI; STYLIZACJA: G. BLOCH; MAKIUAŻ: A. JANCZYK; FRYZURY: D. GOKASZEWSKA, BOKATERKI I UBRANIE W. SJEMKIN/ARTYTON, CATHERINA, BEUTERIE; TOLUS, BUTY: BADURA, DZIEKUSIEMY ZA UDOSTĘPNIENIE WNETRZA DO SESJI: EWAL JAGODZIŃSKA, WWW.LOWKACJA.PL

REKLAMA

SLIM EXTREME NR 1 W WALCE Z CELLULITEM*

EVELINE
COSMETICS



Blask perfekcyjnych kształtów!

Nowatorska formuła linii Slim Extreme 4D bogata w czyste 24-karatowe ZŁOTO oraz unikalną kompozycję składników aktywnych, pozostawia na skórze niewidzialny gorset rozświetlający i wygładzający ciało!

Przełom w wyszczuplaniu i modelowaniu sylwetki!

EFEKT 4D

- zwalcza zaawansowany cellulit
- redukuje tkankę tłuszczową
- pobudza mikrokrążenie
- działa do 48h



*Nielsen, maj-czerwiec 2012, kosmetyki antycellulitowe i wyszczuplające www.eveline.eu

Innowacja z czystym 24-karatowym złotem

SPOTKANIA CLAUDII



Krystyna Janda i Maria Seweryn: Możemy zawsze liczyć na siebie. Jeśli nie widzimy się codziennie, piszemy do siebie e-maile, co nie znaczy, że jesteśmy nierozzerwalne!

Krystyna Janda zawsze dużo pracowała. Córką opiekowały się babcia i gosposia, ale Marysia miała dużo swobody. – Szybko się okazało, że w wielu sprawach jest bardziej rozważna ode mnie – przyznaje aktorka. – Przy moim „tempie” i „zakręceniu”... Nawet jako małe dziecko Marysia miała przytomność umysłu na wagę złota. Tym cenniejszą, że rozstawaliśmy się na dość długie okresy.

Krystyna Janda kręciła wtedy filmy w Niemczech, Francji. Znikała na całe miesiące. Rozmowy przez telefon musiały im wystarczyć za bliskość. – Z pewnością wtedy nasze relacje nie były tradycyjne. Właściwie nigdy takie nie były... To dla córki, aby zrozumiała, że wiem, jaki ma ze mną kłopot, zrobiłam „Kochanków mojej mamy”, film o niecodziennym układzie matka–dziecko. Nie jest to oczywiście sprawozdanie z życia, bo nie kochankowie, a mój drugi mąż, Edward Kłosiński, wychowywał Marysię i byliśmy bardzo szczęśliwą rodziną, ale będąca tematem filmu pewna niedorobłość matki istniała też między mną a Marysią – tłumaczy Janda. – W naszym domu to ja byłam enfant terrible.

Czuła to również Maria Seweryn. – Od bardzo dawna wiedziałam, że nasz związek oparty jest na przyjaźni. Po latach, gdy byłam już dorosłą kobietą, moje relacje z mamą jeszcze się pogłębiły.

– Kiedy Maria dorosła, została mamą, może nie zaczęłam traktować jej inaczej, ale podziwiać bardziej – tak. Okazała się bowiem świetną matką, daleko lepszą, niż ja byłam – mówi Janda. – Miałam uczucie, że wynagradza swoim dziewczynkom moje błędy i nieobecności w stosunku do niej. Tak jest zresztą do dziś. Obserwuję całą trójkę z szatunkiem. Te trzy damy mają się razem znakomicie, a ja i moja mama, czyli ich babcia i prababcia, patrzymy na tę miłość z prawdziwą satysfakcją.

Przyznają, że poglądy na temat miłości, życia i związków może nie do końca mają takie same, ale przecież posiadanie podobnych poglądów nie jest, na szczęście, obowiązkowe, żeby się kochać i lubić! – Jestem innym pokoleniem. Pewne sprawy widzę inaczej. Przy swoim „rozdręgnięciu” kocham stabilizację i nie lubię improwizacji w życiu, a to jest teraz powszechną cechą osób młodszych ode mnie. Ale generalnie nie różnimy się ani o jotę, jeśli chodzi o podstawy etyczno-obyczajowe i światopoglądowe, co mnie cieszy. Zawodowo, w sprawach naszych teatrów, jesteśmy bardzo bliskie – twierdzi Krystyna Janda, a Maria dodaje: – Zawodowo mamy jeden cel: Fundacja na rzecz Kultury. A prywatnie czujemy się odpowiedzialne za naszą rodzinę.

Ich porozumienie, przyjaźń, partnerstwo i „bycie współniczkami” najdobitniej widać właśnie w teatrze. Maria grała w spektaklach Teatru Polonia od chwili jego powstania. Gdy trzy lata temu Krystyna Janda powierzyła córce



GENERALNIE NIE RÓŻNIMY SIĘ, jeśli chodzi o podstawy etyczno-obyczajowe, choć poglądy na temat miłości, życia i związków nie do końca mamy takie same. Zawodowo mamy jeden cel: to nasze teatry i Fundacja.

Maria Seweryn

prowadzenie nowej sceny, Och-Teatru, fakt ten chyba nikogo nie zdziwił. Maria Seweryn to w teatrze prawa ręka Krystyny Jandy. – Marysia była od początku „w sprawie” i jako aktorka, i członek rodziny. Pozostawienie fundacji oraz teatrów komus, kto dalej poprowadzi przedsięwzięcie, było dla mnie jedną z ważniejszych spraw. Proszę nie zapominać, że ryzykowaliśmy, zresztą ryzykujemy do dziś, całym naszym majątkiem osobistym.

Teatr permanentnie pochłania ich czas, uwagę. – Nigdy nie uważałam, że teatru w moim życiu jest za dużo, że chcę zwolnić. Nawet moje życie osobiste zawężyło się do mieszkania z mamą, opieki nad nią i całą rodziną. Bo teatr nie jest zwykłym miejscem pracy. Wiedziałam to, tworząc własne sceny – zapewnia Janda. – Na ten temat odbyłam też poważną rozmowę z Marysią. Ona ma przecież córki, dom. Czekałam, aż podejmie decyzję, uprzedziwszy wcześniej, na jakie życie się skazuje.

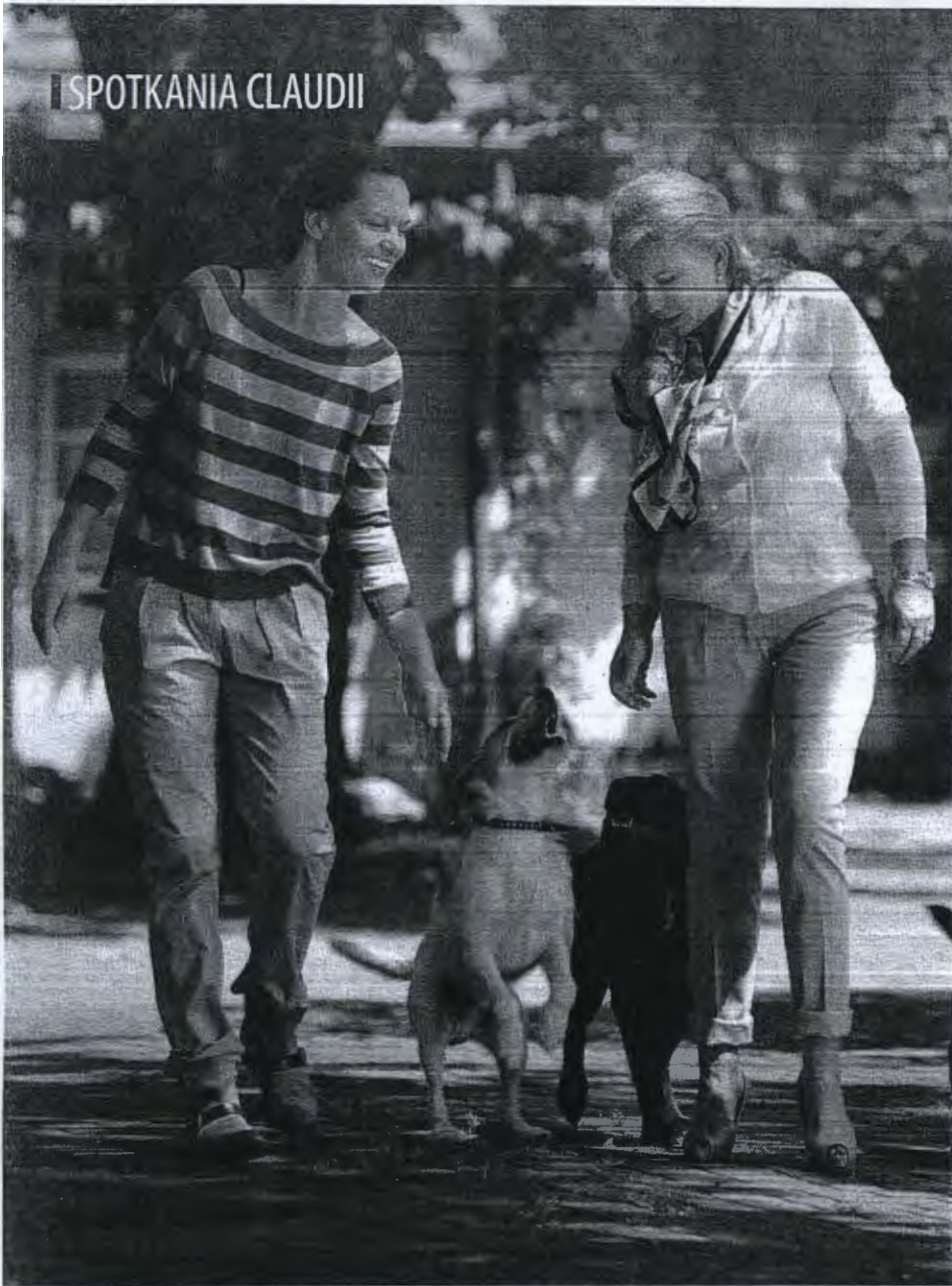
Maria pamięta: przez ponad 8 lat działania Fundacji zdarzały się różne chwile. Szczęśliwe i nieszczęśliwe, kryzysy. – Te trudne okresy czasem rodziły we mnie wątpliwości, ale one wynikały raczej z braku wiary w siebie, czy wszystkiemu podołam, niż z braku wiary w pracę. Wtedy patrzyłam, jak sobie radzi mama. To napędzało mnie siłą. Teraz już wiem: jestem na swoim miejscu, stanowię nieodłączny element tych dwóch teatrów. Wydaje mi się, że nadszedł dla mnie wspaniały czas: mam siłę i chcę ją wykorzystać. Nie chcę zwolnić.

Zawsze mogą liczyć na siebie. Prawie codziennie się widują, kilka lub kilkanaście razy dziennie dzwonią do siebie, piszą e-maile, SMS-y. Ale to nie znaczy, że są nierozzerwalne! – Mamy inne priorytety, inne rozrywki, innych znajomych i przyjaciół, inne gusty: Tych pozycji z nagłówkiem „inne” jest dużo – zapewniają obie. – Ale jesteśmy też bardzo zżytą rodziną. Spotykamy się również poza pracą. I to często. Święta, rodzinne uroczystości rocznicowe, imieniny czy urodziny – przede wszystkim te związane z dziećmi – zawsze spędzamy razem.

KRYSTYNA JANDA

Aktorka teatralna i filmowa. Właścicielka dwóch kulturowych teatrów warszawskich: Polonia i Och-Teatr. Mama Marii Seweryn, Jędrzeja i Adama Kłosińskich.





KIEDY MARYSIA ZOSTAŁA MAMA, nie zaczęłam traktować jej inaczej, ale podziwiać bardziej – tak. Jest matką świetną, lepszą, niż ja byłam. Miałam uczucie, że wynagradza swoim dziewczynom moje błędy wobec niej.

Krystyna Janda

osobistych decyzjach nie rozmawiamy często. Życiowych wyborów dokonujemy same, bo robimy to szybko i emocjonalnie. To cecha rodziny, którą lubię. Decyzje, które będą miały wpływ na życie całej rodziny i najbliższych, omawiamy razem, często w szerszym gronie.

– Zawsze wyznawałam tezę i miałam nadzieję, że dzieci wychowują się głównie poprzez obserwację – wyznaje Krystyna Janda. – Nie mam sobie nic do zarzucenia, uważam, że całe życie dawałam Marysi dobry przykład życia, uczuć i prawdy. Także w kwestii zaangażowania życiowego i zawodowego. Odpowiednich i szczerych relacji z innymi: z dziećmi, dorosłymi, chorymi, potrzebującymi, kłamcami i ludźmi nieprawymi. Podstawą wychowania i stosunków moich i Marysi była, mam wrażenie, prawda. Czasem, żeby nie kłamać, niedomówienie...

W pracy, w teatrze, Krystyna Janda radzi się dziś córki, liczy się z jej zdaniem. – O prowadzeniu teatrów od strony administracyjnej, organizacyjnej czy ludzkiej Marysia teraz wie o wiele więcej niż ja. Zresztą od jakiegoś czasu

zdaję się na jej umiejętności. Ona jest bardzo pracowita, systematyczna, sprawiedliwa. No, może trochę zbyt porywczą i zbyt emocjonalną jak na dyrektora – uśmiecha się lekko aktorka. – Ale przecież ja mam te same przeszkadzające mi cechy.

Nawet w tym codziennym zabieganiu, codziennych obowiązkach, między spektaklami czy premierami, okazują sobie matczyno-córczane zainteresowanie. – Zawsze mamy dla siebie czas, ale czułość nie jest naszą specjalnością. Nie trzymamy się za rączki. Czułość zostawialiśmy zawsze dla naszych dzieci, mężczyzn i zwierząt – śmieje się Krystyna Janda. – Nie cierpię okazywania uczuć publicznie, wystawiania ich na pokaz, a prawie nigdy nie jesteśmy same. Czułość największą mam dla – poza członkami naszej rodziny, do której zaliczam również zwierzęta – publiczności. Ogromną!

Maria, słuchając mamy, uśmiecha się: – To prawda. Uczuć w naszej rodzinie nie okazuje się gestami, tylko konkretnymi zdarzeniami, zainteresowaniem. Nasze życie świadczy o uczuciu, a nie publiczne manifestowanie emocji... ●

TEKST: IDA DAWIDOWICZ anna.dmowska@guj.pl

Co jakiś czas robią sobie wolne od siebie. Kontaktują się wtedy tylko w sprawach zawodowych. – Życia mamy osobne i wybory życiowe także. Nawet tego nie komentujemy – mówi Krystyna Janda. – Ale fundacja i teatry to nasze wspólne dzieło i wspólna ambicja. Współpracujemy, zresztą owocnie. Łączymy się natychmiast nierozważnie, jeżeli są jakiegokolwiek zagrożenia rodzinne czy zawodowe. Przeżyliśmy już kilka kryzysów i wyszliśmy z tego obronną ręką. Pójście Marii do Akademii Teatralnej, wybór zawodu, ślub, kolejne ciąży i dzieci, rozwód... – Aktorkę poruszało w życiu córki to, co każdą matkę. Obie panie mają jednak zasadę: nie rozmawiają o rzeczach intymnych i bardzo osobistych. To by było dla nich bardzo niezręczne. Tak samo jak Krystyna Janda nie rozmawiała na te tematy ze swoją matką. – Ale nie miałam też tematów, których nie poruszyłybyśmy, gdyby zaistniała taka potrzeba – dorzuca Maria Seweryn. – Ja zresztą nigdy nie ukrywałam niczego przed mamą. Nie musiałam.

Cenią wzajemnie swoje opinie. – Myślę, że mało kto z osób mnie otaczających tak trafnie potrafi coś nazwać, zobaczyć i podpowiedzieć – mówi Maria. – Ale o moich

MARIA SEWERYN
Aktorka teatralna i filmowa. Córka Krystyny Jandy i Andrzeja Seweryna. Mama 16-letniej Leny i 9-letniej Jadwigi. Z mamą prowadzi scenę Och-Teatr.